

W obliczu kryzysu. Premiera w iAtelier [RECENZJA]

Według informacji zawartych w materiałach promocyjnych, tytuł spektaklu odnosi się do „często występującego zjawiska przeceniania przez ludzi długości i intensywności swoich przyszłych stanów emocjonalnych. Ludzie oceniają zwykle, że jeśli dotknie ich jakieś nieszczęście, to będzie ono miało znacznie poważniejszy wpływ na ich stan emocjonalny niż rzeczywiście ma”. Spektakl bezpośrednio nie odnosi się do tego zjawiska, bo nie śledzimy losów tych samych postaci i nie możemy obserwować, jak życiowe katastrofy wpłynęły na ich funkcjonowanie czy samopoczucie. Twórcy skupili się na relacjach czterech osób wystawionych na próbę w obliczu sytuacji kryzysowej. Bohaterami są młodzi ludzie powiązani układem rodzinno-miłosno-przyjacielskim, a czasem i biznesowym. Obserwujemy ich w trzech przestrzeniach czasowych: w roku 2021, 1981 i 2061.

iAtelier przenosi nas do salonu z kanapą, dywanem i telewizorem. Premiera w kameralnej przestrzeni Klubokawiarni Kipisz i mała liczba widzów sprzyjały stworzeniu wrażenia, że widzowie znajdują się w mieszkaniu bohaterów. W zależności od czasu, w jakim osadzone zostały kolejne sceny, zmieniały się scenograficzne detale, np. kapa na łóżko, kostiumy. W latach 80. pojawiła się nieśmiertelna flanelowa koszula w kratę i dżinsowa kurtka, a w scenach z przyszłości – identyczne u wszystkich bohaterów srebrne kurteczki i „dropsy” zamiast papierosów. Za pomocą takich prostych i niedrogich w realizacji pomysłów przeniesienie się aktorów w inny czas wypadało wiarygodnie.

W pierwszej odsłonie Teresa (Kaja Kierlik), Iga (Ewa Psuty), Zbyszek (Michał Kubacki) i Rysio (Konrad Suprun) noszą koszulki z napisami: „Żadnej pracy się nie boję”, „Eko inside”, „Pan i władca”, „Sam sobie sterem i okrętem”. Na scenie wygląda to interesująco, ale pomysł traci, gdy w miarę rozwoju akcji okazuje się, że zachowania i dialogi postaci w całości pokrywają się z deklaracjami umieszczonymi na koszulkach. Charakteryzowanie bohaterów zostaje niejako zdublowane. Być może efekt okazałby się ciekawszy, gdyby z treścią napisów zaczęto polemizować, przewrotnie nimi żonglować albo w inny sposób podważać ich adekwatność w odniesieniu do poszczególnych postaci.

Podobnie jednostajnie pokazane zostały ich „postawy życiowe”, prezentowane niezależnie od czasu, w którym osadzona jest akcja. Rysio, w imię zachowania wewnętrznej niezależności, szuka innej drogi niż praca „mentalnego niewolnika” idealnie dostosowanego do panującego w danych czasach systemu. Wikła się w zakładanie ryzykownych biznesów, by nie pracować w bezdusznej korporacji, albo – w latach 80. – w działalność opozycyjną, która pośrednio wpływa na zrujnowanie sytuacji finansowej całej czwórki. Teresa pozostaje tytanem pracy, tą, która musi myśleć o najbardziej przyziemnych sprawach, a nie o porywach serca. Iga odnajduje się w roli kobiety pozostającej w domu „przy mężu”, wychowującej dziecko, a jeśli pracującej, to dla idei, nie dla pieniędzy. W ten sposób kreowane są na wskroś współczesne „typy bohaterów”, pokazywane z dystansem i sympatią dla ich słabości. „Misiowaty” z wyglądu Rysio wydaje się po prostu nieodpowiedzialny, ale gdy w scenie rozgrywanej się w 1981 roku jako jedyny twierdzi, że system komunistyczny kiedyś padnie, tylko trzeba się zdobyć na bunt, widzimy jego postać w innym świetle. Podobnie Iga, w 2021 roku przedstawiana jako aktywistka ekologiczna, przesadnie promująca ideę ratowania przyrody zaczyna być postrzegana inaczej, gdy odsłania się rzeczywistość roku 2061, odhumanizowana i kontrolowana przez technologię. Relacje międzyludzkie w „realu” schodzą na dalszy plan, najważniejsza jest sieć internetowa, nawet we własnym domu pozostaje się pod jej kontrolą, a Iga funkcjonuje jak idealny trybik w tym systemie - niemal 24 godziny na dobę transmitując życie swoje i swoich bliskich, wbrew ich woli, na kanale odpowiadającym dzisiejszemu kanałowi You tube.

„Iluzja”, odnosząc się do trzech różnych przestrzeni czasowych i osadzonych w nich wydarzeń pokazuje, że niemal każde pokolenie musi się zmierzyć ze swoją katastrofą – społeczną czy polityczną, wspólnotową lub prywatną, rozgrywającą się nie tylko w gabinetach polityków, ale i za drzwiami mieszkań zwykłych ludzi, którzy próbują jakoś przeżyć trudne czasy. Tematy podejmowane w „Iluzji” wydają się wyjątkowo trafione, a wymowa przesuwanej premiery nabiera nowych znaczeń, niekoniecznie zamierzonych. Nie tylko z powodu obecnie rozgrywającej się katastrofy, czyli pandemii, ale też ze względu na trwające w kraju protesty, rezonujące ze scenicznym zachowaniem Rysia, uciekającego z politycznej manifestacji i chroniącego się w domu siostry.

Twórcy nie używają projekcji multimedialnych z efektami świetlnymi czy dźwiękowymi. To ciekawe, że młodzi artyści, zapewne obcy z technologią znacznie bardziej niż starsze pokolenia, tworzą tradycyjnie pojmowany teatr: piszą własne teksty, które można uznać za próbę stworzenia współczesnego dramatu mieszczańskiego, z całkiem udanymi elementami komediowymi. Jednocześnie stanowi to ogromne wyzwanie, bo aktorom debiutantom nie jest łatwo udźwignąć ciężar spektaklu, opartego głównie na prowadzeniu dialogów. Zdecydowanie najbardziej naturalnie wypada Ewa Hofmann-Psuty jako Iga, tworzona przez nią postać, w różnych wersjach, pozostaje wiarygodna. Cała grupa miała trudny początek, ale „rozkręcała się” ze sceny na scenę. Do przemyślenia pozostaje eksploatawanie podobnych środków aktorskich przez niemal cały czas trwania spektaklu, np. w konstruowaniu postaci Teresy.

Warto podkreślić sprawność organizacyjną twórców: wytrwałość i Atelier w dążeniu do sfinalizowania premiery, pomimo trudności i dbałość o przygotowanie dobrych materiałów promocyjnych, co nie zawsze ma miejsce w przypadku amatorskich teatrów.

Paulina Ilska

„Iluzja wstrząsu”, premiera 24 października 2020 w Klubokawiarni Kipisz

Obsada: Kaja Kierlik, Michał Kubacki, Ewa Psuty, Konrad Suprun

Lektor telewizyjny: Bartłomiej Żak

Autorzy: Tomasz Kozłowski, Grzegorz Biały, Ewa Psuty

Materiały filmowe: Grzegorz Biały, Kamil Karolak

Zdjęcia: Kamil Karolak

Dźwięk: Adam Chylat